

Cięcia w demokracji

8 grudnia 2011

Cięcia w demokracji – oto najnowszy sposób na zwalczanie kryzysu wynaleziony przez przywódców europejskich do spółki z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Wszystko po to, by ratować dobre samopoczucie banków i humory garstki spekulantów nazywanych myląco „rynkami finansowymi”. Po szczycie unijnym w Brukseli i obradach G20 w Cannes dziennikarze i eksperci największych gazet w Polsce rzucili się na informacje o możliwym lewarowaniu Europejskiego Funduszu Stabilizacji Finansowej chińskimi nadwyżkami, by zwielokrotnić jego zdolność udzielania pożyczek do biliona euro. Ale to żadna rewelacja, bo chińskie fundusze inwestycyjne od lat kupują amerykańskie papiery dłużne, co wcale nie zmieniło Waszyngtonu w protektorat Pekinu, natomiast przyczyniło się do reprodukcji uzależnienia gospodarki chińskiej od eksportu, z niskimi płacami, wzrostem nierówności i słabym rynkiem wewnętrznym (przez upłynnianie chińskich nadwyżek zamiast inwestowania ich w rozwój społeczny kraju).

Stokroć ważniejsze od „żółtego niebezpieczeństwa” jest niebezpieczeństwo, które zawisło nad demokracją w Europie. Najpierw całkiem już jawnie usankcjonowano władzę sprawowaną od jakiegoś czasu przez samozwańczy triumvirat EBC, MFW, Komisji Europejskiej (KE), którego pozycja i roszczenia wobec państw Unii stanowią inkarnację władzy sprawowanej przez instytucje z Bretton Woods nad krajami Południa złapanymi w pętlę zadłużenia w latach 80. i 90. minionego stulecia. Nic dziwnego, że po ogłoszeniu ustaleń szczytu brukselskiego notowania giełdowe wcale nie runęły na głowę, mimo że po raz pierwszy od początku kryzysu zmuszono prywatne instytucje finansowe do skreślenia ze swych zysków pokaźnej sumy długów publicznych – 100 mld euro, czyli połowy greckiego długu. Tymczasem notowania gwałtownie skoczyły, bo przecież banki uratowały połowę zysków, które powinny stracić w całości, a do

tego uzyskały obietnice dalszego prymatu ich interesów nad potrzebami społecznymi w UE. Ocalone dla banków 100 mld wyciągnięto z kieszeni obywateli Grecji i innych państw UE.

Później mieliśmy okazję widzieć jak przywódcy Unii konsekwentnie wprowadzają w życie dane bankom słowo. Wszelkie wątpliwości co do intencji Angeli Merkel, Nicolasa Sarkozy'ego i innych rozwiąła eksplozja pryncypialnej wściekłości wywołana przez krótkie znarowienie się potulnego dotychczas premiera Grecji. Widmo referendum, w którym ignorowane i pałowane od miesięcy społeczeństwo greckie mogłoby wreszcie odzyskać suwerenność w sprawie fundamentów swojego bytu, nie mieści się w głowach polityków, dla których jedynym liczącym się partnerem są rynki finansowe.

I nic nie zmieniają twarde dane dowodzące, że grecki dług nie ma nic wspólnego rzekomym wyuzdaniem socjalnym greckiego społeczeństwa (wydatki socjalne w Grecji wynoszą ledwie 3350 euro na głowę mieszkańca, czyli ponad dwukrotnie mniej niż w Niemczech czy Francji). Irracjonalność recept stosowanych przez KE, EBC i MFW jest tak oczywista, że upór z jakim wciąż są ordynowane musi się wydawać szalony. Jest w tym jednak metoda, bo całkiem racjonalnym celem kuracji wcale nie jest ożywienie, ale zduszenie płac, demontaż zabezpieczeń socjalnych, deregulacja stosunków pracy i wreszcie obalenie systemu demokracji społecznej z prawami pracowniczymi, kodeksami pracy, umowami zbiorowymi i wolnościami związkowymi na czele. Kryzys ujawnił z całą mocą, że w swej obecnej postaci kapitalizm może wyjść na swoje tylko kosztem potrzeb społecznych.

Europejski kapitalizm korzysta z okazji, by usunąć przeszkody restauracji swej bezwzględnej władzy na skalę kontynentalną. Jak widać nawet ewentualna depresja nie jest zbyt dużą ceną dla osiągnięcia tego celu. W końcu jej konsekwencje poniosą klasy ludowe, które tracąc swoje prawa i zdobycze osiągnięte w ciągu minionych 150 lat, sfinansują kolejne transze sowitej pomocy dla uprzywilejowanych. Skoro proceder ten udawał się

dotychczas, dlaczego go porzucać? A że przy okazji uderza się nie tylko w społeczny, ale już także formalno-prawny fundament demokracji? Cóż, kto powiedział, że kapitalizmowi potrzebna jest demokracja? Przecież przez setki lat obywateli się bez niej.

Historia europejskiej demokracji w obecnym kształcie nie jest zbyt długa, sięga co najwyżej kilku dekad wstecz i dlatego wiara w jej wiecznotrwałość jest zupełnie iluzoryczna. Wizja Zachodu po roku 1945, jako „wolnego świata”, stanowi w dużej mierze wyraz myślenia życzeniowego, rozpowszechnionego szczególnie na wschód od Łaby. Przypomnijmy, że Grecja wybiła się na demokrację dopiero w 1974 r. po upadku quasifaszystowskiej dyktatury czarnych pułkowników, Portugalia w 1974 r., w toku „rewolucji goździków”, Hiszpania po roku 1975. Włochy trwały w stanie demokracji ograniczonej aż do drugiej połowy lat 70. Niektóre elementy rozwiązań, które praktykowano w tych krajach jeszcze cztery dekady temu znowu mogą się wydawać atrakcyjne. Tym razem jednak nie sięgają po nie rządy narodowe, ale czołówka potęg Unii Europejskiej i instancje międzynarodowe, które wprost dążą do ograniczenia suwerenności ludów (ale nie państw, bo te pozostają najlepszym narzędziem transmisji ich woli w warunkach lokalnych i przykład Grecji jest tu bardzo pouczający). Wszystko zaś w imię rozwoju suwerenności rynków.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)